

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XII. Kraków, 12 czerwca 1915. Nr. 24.

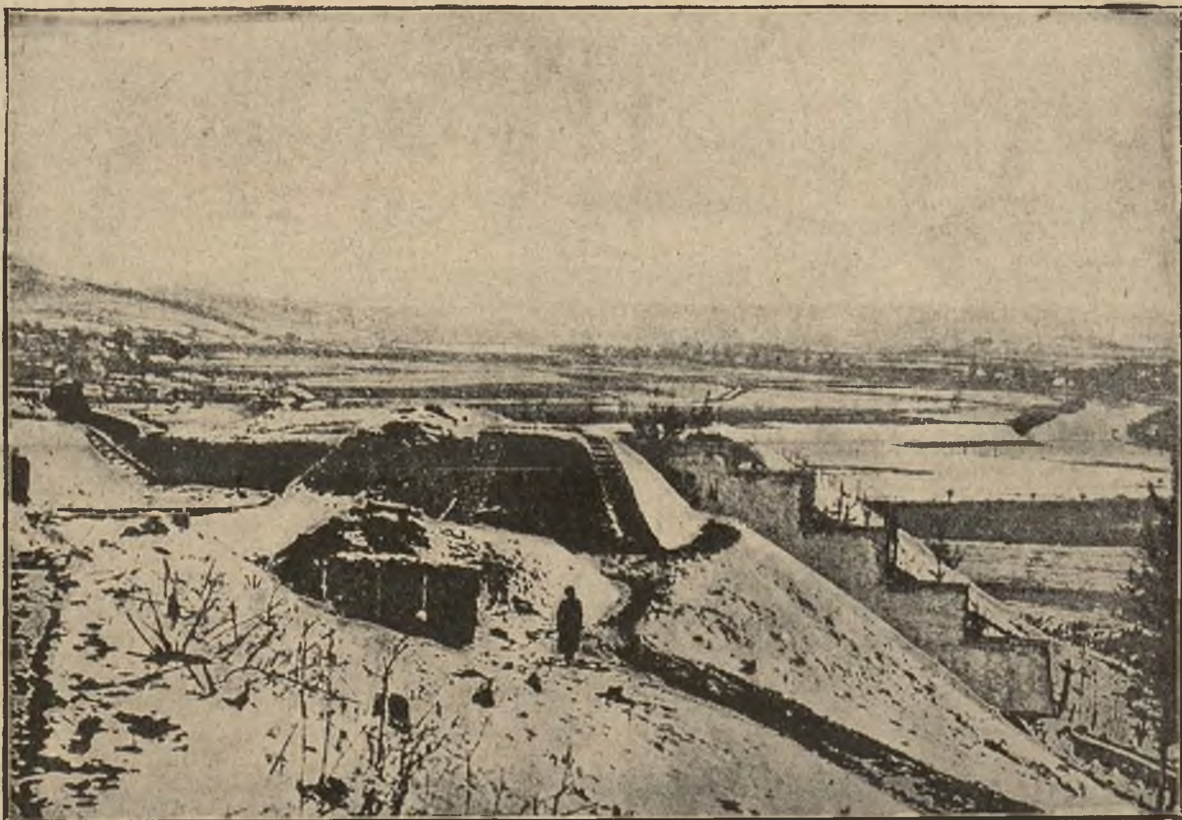
Oswobodzenie Przemyśla.

Pochód manifestacyjny w Krakowie po uwolnieniu Przemyśla.

Treść numeru: Legiony w Królestwie. — Po pogromie Rosyan w Galicyi — Ochotnicy w Królestwie Polskiem. — Pod znakiem knuta. — Echa obchodu Konstytucyi 3 Maja w Królestwie Polskiem. — Z niwy lekarskiej Legionu. — Cmentarz wojenny w Pradze. — Kobieta Legionista i t. d.

Oswobodzenie Przemyśla.

Prędko skończyły się tryumfy Rosyan. Miesiąc zaledwie upłynął, gdy cała Rosya rozbrzmiewała fanfarami zwycięstwa z powodu wzięcia głodem Przemyśla — a teraz wojska rosyjskie musiały uciekać z tej twierdzy w panice i popłochu. Ten świetny tryumf wojsk sprzymierzonych jest też niewątpliwie najdotkliwszym ciosem, jaki w obecnej wojnie uderzył w Rosyę. Trzeba bowiem pamiętać, że zajęcie wschodniej Galicyi to najgłówniejszy, a może jedyny cel rosyjskich działań wojennych. „Uwolnienie ujarzmionej Rusi" — to hasło, którem stale operowała nacyonalistyczna Rosya, a po wybuchu wojny największe swe siły rzuciła na Galicyę i zaczęła tam gospodarować, jak u siebie w domu. Postanowiono z Galicyi wschodniej zrobić kraj „rdzennie rosyjski" i zabrano się od razu do dzieła rusyfikacyi.



Oswobodzenie Przemyśla: Fortyfikacye Przemyśla w czasie krótkotrwałej inwazyi rosyjskiej.

Ze szczególną gwałtownością przystąpiono do rusyfikacyi Przemyśla. Burmistrzem miasta zamianowano adwokata lwowskiego, moskalofila Słuszkiewicza, a sprowadzeni z Rosyi czynownicy przy pomocy „ochrany" — rozpoczęli już urzędowanie na sposób rosyjski, dokonywując masowych rewizyi i aresztowań. Przybył też do Przemyśla sam car, który wjechał do miasta z wielką paradą, aby zadokumentować, że wspaniałomyślnie przyjmuje pod swe panowanie to „rosyjskie" miasto.

Prędko jednak skończyła się gospodarka Rosyan w Przemyślu. Choć czuli się tam tak pewni — musieli stamtąd uciekać w miesiąc po rozpoczęciu ofenzywy nad Dunajcem, a po kilkodniowym zaledwie szturmie na twierdzę. Zdumiewa tu też niezwykła szybkość, z jaką wojska sprzymierzone potrafiły zmusić wroga do ustąpienia z twierdzy, którą Rosyanie miesiącami oblęgali i atakowali. Po gwałtownem ostrzeliwaniu fortów ciężką artyleryą, dn. 31 maja o godz. 4 tej zamilkły działa, a równocześnie rozpoczęła szturm piechota: pułki bawarskie, jeden pułk pruski i oddział strzelców austryackich. Zniszczenie fortów przez ogień ciężkiej artyleryi uczyniło na załodze tak przygnębiające wrażenie, że nie była w stanie stawić trwalszego oporu atakującej piechocie. Załoga fortów 10 a, 11 a i 11, o ile nie leżała zasypana w rozbitych kazamatach, uciekła w popłochu, pozostawiając wielką liczbę najnowszych ciężkich i lekkich armat rosyjskich.



Oswobodzenie Przemyśla: Wysadzony w powietrze pociąg opancerzony.
(Zdjęcia warszaw. „Tygod. Illustr." z dn. 1 Maja).

Dnia następnego ciężka artylerya ostrzeliwała dwa dalsze forty, które pomimo zaciętej obrony Rosyan, zostały zdobyte.

Dnia 2 czerwca bawarski pułk piechoty wziął szturmem fort 10, poczem pozostałe forty kapitulowały. Wojska rosyjskie zrzekły się dalszego oporu i rozpoczęły paniczny odwrót, zostawiając zwycięzcom wielkie łupy w broni i amunicyi. Wojska sprzymierzone wkroczyły wreszcie nad ranem do miasta, witane entuzyastycznie przez ludność.

Tak się skończyło panowanie Rosyan w Przemyślu, którego odzyskanie stanowić będzie niewątpliwie zwrotny punkt w obecnej kampanii, a ma także bardzo wielkie znaczenie polityczne. W Przemyślu właśnie otrzymała najdotkliwszy cios pycha i buta rosyjska. Po wzięciu tej twierdzy Rosyanie poczęli już uważać się za gospodarzy Galicyi i z większym jeszcze fanatyzmem szowinistycznym zabrali

Legiony w Królestwie: Eksc. Durski i sztab w ochronce piotrkowskiej.

się do jej rusyfikowania. Tymczasem zakusy te tak rychło i tak niespodziewanie rozwiała zwycięska ofenzywa. Armie rosyjskie zostały rozbite i w popłochu się cofają, a wraz z niemi musieli się ratować ucieczką różni działacze „istinno ruscy“, którzy poczęli już zalewać Galicyę. Chwilowy sukces Rosyan — zajęcie Przemyśla — tem większą też zgotował im klęskę, bo pogrom nietylko strategiczny, ale i polityczny.





Legiony w Królestwie:
Panie piotrkowskie wręczają komendantowi Legionów polskich bukiet kwiecia. Eksc. Durski wita kapitana Rylskiego, prezesa „Sokoła“ amerykańskiego.

Legiony w Królestwie.

W jednym z poprzednich numerów „Nowości Illustrowanych“ daliśmy szereg zdjęć i podobizn komendantów poszczególnych oddziałów legionowych z okazyi częściowego złączenia sił polskich na terenie Królestwa.

Dziś mamy do zanotowania fakt przybycia do Piotrkowa naczelnego komendanta polskich Legionów, eksc. Karola Trzaski Durskiego, który po szczęśliwem przebyciu operacyi powrócił do swych oddziałów i w zeszłym tygodniu objął urzędowanie w starym trybunalskim grodzie.

Na powitanie ekscellencyi zebrał się na piotrkowskim dworcu korpus oficerski Legionów, urzędnicy Departamentu wojskowego N. K. N. ze szefem tegoż podpułk. Sikorskim i grono miejscowego obywatelstwa.

Imieniem N. K. N. powitał ekscellencyę podpułk. Sikorski, imieniem obywatelstwa miejscowego grono pań wręczyło komendantowi Legionów piękny bukiet żywego kwiecia.

W odpowiedzi na powitania, eksc. Durski zaznaczył, że i nadal, jak dotąd, dążyć będzie do najpełniejszego rozwoju militarnych sił polskich i nie wątpi, że jego starania, zdążające do zwycięstwa umiłowanej sprawy, doznają w całem społeczeństwie tego samego poparcia i sympatyi, na jakie wspólne wszystkich Polaków cele ze wszech miar zasługują.

Krótka i treściwa odpowiedź ekscellencyi, owiana duchem pięknego patryotyzmu, wywarła na zgromadzonych głębokie wrażenie; ze zdumieniem przyglądano się dziarskiej postaci ekscellencyi, marszałka polnego porucznika i komendanta Legionów, który w przepięknej polszczyźnie dziękował za owacye.

Nie takich tu przedtem generałów widywano, a ci z nich, którzy Piotrków odwiedzili, nie pomni sezonowych obietnic ks. Mikołaja Mikołajewicza i nie wierząc w nagłą lojalność gnębionych od wieków obywateli, woleli dla pewności pozostać poza pierścieniem wojsk, a z ludnością rozmawiali za pośrednictwem „ukazów“ miejscowych kacyków.

Ta zasadnicza odmiana i różnorodność dwu kursów i metod politycznych coraz bardziej przenika do świadomości obywatelstwa w Królestwie i ze środowiska ludzi, trzymających się z rezerwą wobec nowych stosunków — czyni coraz rzetelniejszych sympatyków, którzy tej zmiany w usposobieniu bynajmniej nie kryją.

Chłopstwo okoliczne udaje się ze wszystkimi bolami do komend poszczególnych oddziałów legionowych, a pomoc, udzielona rolnikom w ludziach i koniach do obróbki pól, utrwaliła na dobre stosunki pomiędzy zawsze wątpiącym w szczerość „paniczów“ ludem, a zastępami polskich Legionistów.

Również i w samym Piotrkowie od chwili przybycia komendy Legionów zauważyć się daje serdeczne zacieśnienie stosunków pomiędzy obywatelstwem miejscowem a Legionistami. Zwłaszcza wpływa na to rosnąca każdodziennie popularność eksc. Durskiego, jego miłe obejście i szczere zainteresowanie dla potrzeb i instytucyi miejscowych.

Naczelny komendant Legionów polskich od pierwszej chwili przyjazdu do Piotrkowa zapoznaje się



Legiony w Królestwie: Stajnie kawaleryi uszkodzone przez burzę.



Legiony w Królestwie: Eksc. Durski odpowiada na powitanie reprezentanta N. K. N.

ciu się naczelnej komendy z reprezentantami miejscowego obywatelstwa, rośnie stale, a idea, którą militarna formacya polska reprezentuje, promieniować zaczyna w coraz szerszym kręgu.

Λ.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy szereg illustracyi z przyjazdu i pobytu naczelnego komendanta polskich Legionów jenerała Durskiego w Piotrkowie, a mianowicie powitanie na dworcu, zwiedzanie przez jenerała Durskiego piotrkowskich zakładów filantropijnych i wiele innych illustracyi z życia Legionistów w Piotrkowie.



Legiony w Królestwie: Siedziba naczelnej komendy Legionów polskich w Piotrkowie



gruntownie z życiem miejscowem. W ubiegłym tygodniu zwiedził herbaciarnię dla Legionistów, zorganizowaną przez ofiarność prywatną i pozostającą pod zarządem miejscowych pań. Ekscellencya przebył tam czas dłuższy na miłej pogawędce z żołnierzami, a dyżurującym paniom wyraził serdeczną podziękę za ich gotowość pełnienia służby dla dobra sprawy i ofiarność, okazaną wobec Legionistów polskich.

W ślad za wizytą w herbaciarni piotrkowskiej nastąpiło zwiedzenie miejscowych zakładów filantropijnych, pozostających pod zarządem i na utrzymaniu Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Ekscellencya Durski i szef sztabu gen. Legionów, kap. Włodzimierz Zagórski, wraz ze sztabowymi oficerami gruntownie zapoznali się z urządzeniem zakładów, witani serdecznie i oprowadzani przez zarząd Towarzystwa z prezesem p. Średnickim na czele.

Wizytacya trwała przeszło dwie godziny. Szanowni goście byli na lekcyi w ochronce, w szwalniach, podczas rozdawania obiadów biedakom, pozbawionym wskutek wojny zarobków i dłuższą chwilę zabawili w miejscowej kapliczce zakładowej.

Wychowankowie zakładu, drobniusia dziatwa obojga płci, na wszystkie pytania ekscellencyi i oficerów legionowych odpowiadała roztropnie, a śpiewy i znajomość historyi wymownie świadczyły, że opieka zakładu w dobrych spoczywa rękach.

Zarząd zakładu, jak wspomnieliśmy wyżej, utrzymuje warsztaty rzemieślnicze, szkółkę, a od wybuchu wojny wydaje codziennie bezpłatnie do 1700 obiadów miejscowej ludności. Wybitna ta działalność filantropijna, podtrzymywana jedynie składkami piotrkowskiego obywatelstwa, znalazła sympatyczną pochwałę ekscellencyi i hojną pomoc w postaci datku 500 koronowego, który naczelny komendant Legionów w imieniu własnem i oficerów sztabowych wręczył na odchodnem prezesowi Towarzystwa na cele zakładu.

Popularność Legionów, dzięki osobistemu zetknię-



Po pogromie Rosyan w Galicyi: Budynek stacyjny w Nowym Zagórzu.

JÓZEF LASOŃ.

UŁANI BELINY.

(Epizod z walk Legionu).

(Prawo przedruku zastrzeżone.)

Po upalnym wrześniowym dniu, cichy wieczór zapadał, chłodził oziębłym wiatrem. Mgła powoli opuszczać się poczęła z chmur, dotykać ziemi, na żółkniejących liściach drzew osiadać, w kropelkę zmieniona padać na trawy pastwik.

Zaroiło się w dworze Czarkowskich od postaci żołnierskich, z gwarem rozprawiających mieszał się szczęk szabel, klątwa rozzłoszczonego kawalerzysty, nad nim zaś górował głos komend oficerów. Dźwięczny, silny głos Beliny co chwila słychać było — na wszystkie strony dawał rozkazy.

Stary dwór w Czarkowie ożył, przemienił się w koszary żołnierskie. Już w oficynach rozlokowali się oficerowie, w stajniach i stodołach żołnierze.

Belina, stojąc na ganku dworskim, wysłał natychmiast patrole, zapowiedział pozostałym gotowość każdej chwili do boju.

Na spienionym koniu nadjechał galopem kawalerzysta, silną dłonią powstrzymał rozpędzonego konia, błyskawicznym rzutem ciała zeskoczył na ziemię, krzycząc do otaczających:

— Hej, obywatele!? Gdzie komendant Belina?

— Cóż tam? — zapytał szorstki głos komendanta.

Żołnierz w wyprostowanej postawie stanął przed Beliną, energicznym ruchem ręki zasalutował, zdał raport:

— Obywatelu komendancie! Dookoła jesteśmy otoczeni przeważającemi siłami. Patrole nasze starły się z kozakami, którzy w liczbie siedemdziesięciu uderzyli od strony Szczytnik. Austryackie wojsko wycofuje się do Galicyi, nasza piechota objęła po nich pozycye.

W jednej chwili zmieniło się oblicze Beliny, iskry z oczów zdały się sypać, twarz w skupieniu pozostała krótką chwilę. Pchnął ordynansa do kompanii Koraba, aby obsadził pozycyę po za wsią, dał rozkaz konnicy swej do wymarszu.

Zanim zdołano okulbaczyć konie, dały się słyszeć strzały karabinowe. To Korab rozpoczął walkę z nieprzyjacielem. Strwożeni mieszkańcy ukryli się w chatach, pogasły światła we wsi — życie całe zamarło.

Już mieli siadać na konie, w tem huknął głos Beliny.

— Konie zostaną na kwaterze!

Pokręcił jeden i drugi kawalerzysta głową, smutno im było rozstawać się z końmi, tembardziej, że spodziewali się dłuższej i zaciętej walki. Choć niechętnie, wykonali pospiesznie rozkaz, formując się w kolumnę.

Ciemna noc zapadła.

Wiatrem rozkołysane drzewa głośno szemrały, przyciszane czasami salwą strzałów toczącej się walki. Rozgorzała krew w żołnierzach, pomimo zmęczenia, po kilkudniowych potyczkach raźno odmaszerował spieszony oddział Beliny, aby otoczyć Szczytniki, gdzie rozgospodarowali się Moskale. Po błocisku, dziurach, kroczyli żwawo, z uśmiechem na ustach, ufnie spoglądając na dzielnego dowódcę — Belinę. Droga stawała się coraz uciążliwszą, jednak energia żołnierzy nie słabła. Zaklął jeden i drugi, w kałużę błota wpadłszy, przyciszony śmiech kolegów wtórował mu — surowa twarz Beliny spojrzała ostro na nich — już spokój i cisza w szeregu. Dość było spojrzeć Belinie na żołnierzy, już wiedzieli co od nich żąda. Kochali go też żołnierze, w bój największy z nim szli, pewni i ufni w plan ukochanego przez nich komendanta. Swawolę ich poskramiało jedno spojrzenie, zwrócenie głowy w ich stronę. Błysk oczów nakazywał wykonać choćby najtrudniejszy rozkaz.

Po czterogodzinnem marszu rozdzieliły się siły w długi wąż tyralierki, rozciągnięci otaczać poczęli Szczytniki.

Wieś spała. Tylko miarowy chód rosyjskich sołdatów ostrzegał, że nieprzyjaciel czuwa i każdej chwili gotów do walki.

Switać poczęło. Mroki nocy ustępować poczęły powoli pierwszym błyskom słonecznym, widnokrąg stawał się coraz wyraźniejszym; wyłaniać się poczęły drzewa i krzaki, kontury Szczytnik, jakby na zapadłym widnokręgu chmury przed wzrokiem żołnierzy zamigotały. Pierwsze promyki słońca, przedarłszy się przez gęsto nagromadzone chmury, spadły na ziemię, rozpędzając szarzyznę świtu. Zbudzone ptactwo zerwało się do lotu — szare wróble ćwierkać poczęły wesoło, stada kruków i wron chmarą ruszyły, ciągnąc na pole walki — żeru obfitego szukając.

Wyczekiwanie żołnierzy, rozciągniętych w tyralierce przed Szczytnikami, przerwał strzał karabinowy, od strony placówki kozackiej.

Zerwał się na rozkaz Beliny drugi pluton, poczem czołgać się począł w stronę Szczytnik, co chwila pojedynczym ogniem prażąc kozaków.

Wreszcie dotarli do wzgórza ciągnącego się przed wsią. Wzgórze biegło w małym pochyleniu aż do wsi, gdzie w krzakach i po za chałupami zaczajeni kozacy, nieustannym ogniem prażyli drugi pluton Beliny. Obniżony teren, równiutko ciągnący się ku wsi, dawał wyborny cel dla ukrytych Moskali. Jeśliby który z żołnierzy wychylił się poza wzgórze, czołgać próbował ku wsi — natychmiast stawał się wybornym celem dla kozaków. Zasłonięci wzgórzem żołnierze wyczekiwać poczęli na dalszą akcyę ataku. Padł rozkaz oszczędzania naboi, strzelania tylko do celu — trudnem to jednakże było, gdyż gęste krzaki i chałupy były silną osłoną dla kozaków.

Tymczasem reszta żołnierzy zwartem kołem poczęła otaczać wieś. Ukryci za wzgórzem Beliniacy z bijącem sercem czekali na rozkaz do ataku. Głowy wychylić nie mógł żaden z nich, z powodu gęsto padających kul. Na bagnecie niektórzy podnieśli czapki w górę, które w jednej chwili zostały przedziurawione kulami.

— Chłopcy, możebyśmy zobaczyli co się dzieje? — wesoło krzyknął Bernatowicz, któremu sprzykrzyło się próżne wyczekiwanie i leżenie na pagórku.

— Co to, to nie! — odpowiadają.

— Boicie się?

— Nie, ale po co daremnie się narażać.

Przystawiając karabin do czoła, nie wychylając głowy, Bernatowicz zmierzył w stronę krzaka, za którym ukrytych było kilku kozaków. Echu strzału karabinowego zawtórował jęk rannego kozaka, kilka ordynarnych przekleństw wyrwało się z ust żołnierzy moskiewskich.

— He... he... he... — zaśmiał się Bernatowicz — Musiałem szelmę sprzątnąć porządnie.

— Zdaje się, że i nasze strzały nie chybiły — wtrącili koledzy.

— O, patrzcie! Czołga się jakiś żołnierz z pod krzaków! — gorączkowo zawołał Bernatowicz — cel chłopcy, sprzątnąć go co żywo.

Gęsty ogień zawtórował słowom jego z obydwóch stron. Beliniacy, ostrożnie przykładając karabin prawie, że do samego czoła, raz po raz strzelali. Silne szarpnięcie po wystrzale karabinem rozbijało im nosy, szczęki naruszało, jednakże na nic nie zważali — ostrzeliwując się pospiesznym ogniem.

— Chłopcy, walić celnie! — krzyknął w zapale Bernatowicz i w tejże chwili, przez wychylenie głowy, został trafiony kulą w głowę.

— Jezus, Marya! — zatoczył się, ręce rozkrzyżował i upadł na ziemię.

Podczołgali się ku niemu towarzysze. Głowa i szyja krwią obficie była zroszona, na piersiach, z poza rozdartej bluzy, krew się obficie waliła. Kulą zraniwszy głowę ześlizgnęła się, rozdarła szyję, wpadła do płuc i poszarpała prawą pierś. Charczenie szło z gardła pomieszane z wyrazami:

— Polsko, Matko, Chryste.

Drgnął kilkakrotnie, wyprężyło się ciało — skonał. Krew jednakże z ran straszliwie sączyła się, kałużę czerwoną koło ciała zabitego czyniąc. Zaciśnięte zęby, pokurczona twarz wyrażała ostatnią mękę; na pół otwarte oczy — ostatnie myśli poległego.

Odciągnęli trupa od pozycyi, ułożyli go za tarniowym krzakiem, poczem dysząc chęcią odwetu, nie zważając na świst kul, brzęczących nad głowami, jakby rój os zjadliwych, strzelając gęsto — coraz bliżej ku krzakom starali się podejść.

Nie wytrzymali Moskale straszliwego ognia, chyłkiem wycofali się z pozycyi. W tejże chwili z za pagórka, czysty, donioSły w ciszy poranku rozległ się głos Beliny:

— Do chałup, naprzód!

Zerwali się, jak oszaleli i na małe oddziałki się rozdzielając, wpadli do wsi. Na skraju wsi, od strony Nidy, stanął porucznik drugiej kompanii, Rylski, zawsze zachowujący brawurową odwagę i rubasznie wesoły pod gradem kul Bieńkowski, zwany „złotym chłopem“, tuż przy nim Sołtyk. „pies na kozaków“, któremu wiadomość o spodziewanej z kozakami potyczce dodała odwagi i humoru, zemstę noszący w piersi za rok 1905, w którym to czasie w Warszawie podczas rewolucyi zmasakrowany został nahajkami kozackiemi i Włody, młody blondynek, Krakowianin.

Gdy II. pluton Beliny wszedł w wieś, zerwało się czterech kozaków, będących już poza linią naszą, którzy ukryli się w krzakach z zamiarem ucieczki. Pierwszy spostrzegł ich Sołtyk, jak tygrys podbiegł do wsiadających na konie kozaków, rozmachem silnej ręki, dzierżącej karabin, zwala pierwszego z konia, gruchocząc mu kości, ostrzem bagnetu momentalnie rani drugiego, zmierzającego do niego z rewolwerem. Trzeci jednakże, widząc osamotnionego Sołtyka, gdy ten rozprawiał się z drugim, błyszczącą szablę wyciągnął i wzniósłszy ją do góry, śmiertelny cios gotował Sołtykowi, ale celny strzał Włodego, nadchodzącego Sołtykowi z pomocą, kładzie trupem kozaka. Ostatni z kozaków dosiadł konia i galopem chciał ruszyć, pozostały jednakże w tyle „piechociaż“ przebija mu konia bagnetem, samego zabijając wystrzałem karabinowym.

Ze środka wsi krzyki panicznego strachu, przekleństwa, jęki rannych dały się słyszeć. Otoczeni ze wszystkich stron potracili kozacy głowy, dając się rznąć jak barany. Niektórzy strzelali na oślep przed siebie, inni biegli od chaty do chaty, szukając kryjówki i nawet bronić się nie próbowali, nagłym napadem oszołomieni.

Uciekając na wszystkie strony, pokryli się po chatach i stodołach, rzucając po drodze karabiny i tornistry. Ci, którzy usiłowali bronić się, częścią zostali zabici lub ciężko ranni. Potrwożeni mieszkańcy Szczytnik, w piwnicach lub strychach poukrywani, z trwogą przysłuchiwali się nieustannym strzałom, rozpaczliwym jękom konających, rannych.

— Przeszukać chaty! — padła komenda Beliny.

Włodek wspólnie postępując z trzema towarzyszami, śmiało, z karabinem gotowym do strzału, z nasadzonym bagnetem, wstąpił do pierwszej chaty. Splądrowane mieszkanie, porozbijane szyby i obrazy świadczyły o pobycie Moskali w tym domu. — Pomimo starannej rewizyi nie znaleziono nic naprowadzającego na ślady pochowanych kozaków. Od chaty do chaty nerwowo chodząc, niezadowolony, począł już kląć, że bez skutku będzie rewizya, ani jednego jeńca komendantowi nie doprowadzi, a przecież widocznem było, że musieli się gdzieś ukryć, ze wsi absolutnie wydostać się nie mogli, wszędzie bowiem rozstawiono placówki, zwartem kołem żołnierzy otoczono wieś.

— Gdzie te cholery się podziały! — klnie Włody.

— Do mysich dziur powłazili — rubasznie odpowiadają koledzy.

Podchodzą do stojącej samotnie chaty. Zaledwie wyłonili się ich postacie na gościńcu wsi, huknęły z odosobnionej chaty strzały. Gwizdły kule nad głowami Beliniaków, którzy pospiesznie cofnęli się za chatę, dając równocześnie ognia, celnymi strzałami zraniwszy jednego z ukrytych kozaków.

— Poddajcie się! — krzyknął ostro Włody.

Nie było odpowiedzi. Jeszcze raz zmierzywszy w otwartą okiennicę, dali salwę, po której krzyk ukrytych Moskali dał się słyszeć:

— Nie strelat! Poddajemsia!

Z brzękiem wypadły przez rozbite okno karabiny, wyrzucone przez Moskali, poczem sami stanęli w drzwiach chaty, wyciągając ręce do góry. Było ich trzech. Jeden z nich raniony kulą w nogę, opatrywał sobie ranę. Byli to jedyni jeńcy, którzy wpadli w ręce Beliny w walce pod Szczytnikami.

W samej wsi kilkanaście trupów — to rezultat walki, Belina stracił jednego żołnierza, Bernatowicza, którego ciało unieśli ze sobą koledzy.

Raźno zabrali się żołnierze do patrolowania wsi, za kilka minut jednakże silne gwizdki wezwały polskiego żołnierza do odwrotu. Piorunem zbierają się Belliniacy nad Nidą, zabrawszy konie kozackie, zdziwieni trochę, że taki spieszny odwrót, na co Belina odpowiada, że o trzy wiorsty jest około trzy szwadrony dragonów rosyjskich.

Rozpoczął się pospieszny odwrót.

Przed żołnierzami stanęła rzeka Nida, dość głęboka w tym miejscu, z brodem głębokim na półtora metra, mostu żadnego ani śladu.

Od godziny 11-tej w nocy do 8-ej rano na nogach, w ustawicznem czuwaniu i walce będąc żołnierz wyczerpał swoje siły.

Po długich staraniach znaleziono wóz, na którym ułożono zabitego Bernatowicza, jak również rannego żołnierza rosyjskiego, siodła kozackie, zabrane z pod zabitych koni, jak również zdobyte karabiny i lance.

Padła ostra komenda.

— Przez rzekę marsz.

Ładownice założywszy na szyję, karabiny trzymając w garści, śmiało ruszyli Beliniacy w zimną wodę bystro pędzącej Nidy. Prąd silny podrywał im stopy, ostrożnie posuwali się, z trudem w coraz głębsze wchodząc nurty rzeki. Woda dosięgała

już szyi niektórym, zębami poczęli kłapać od przejmującego zimna, piersi z trudem oddychały.

— He... he... he... — śmieje sią Włody — Przypomina mi się przeprawa Czarneckiego. Jak to dobrze znać nie tylko teoryę, he... he... he...

— Bodaj cie — klną koledzy. — Człek ledwie się nie wścieknie, a ta szelma porównania robi.

— To zdrowo, bracie! Wszy zgubimy w tej kąpieli.

Chwytając się zarośli, przemokłe postacie żołnierzy wygramoliły się na brzeg, wylewając z cholew wodę.

Żołnierz z ustawicznym humorem, Bieńkowski, śmiejąc się z gramolących się na brzeg kolegów, dowcipkuje:

— Zdaje mi się, że mam mokro w butach!

Salwa śmiechu towarzyszy mu w odpowiedzi, on z miną bohatera Szekspirowskiego kładzie się energicznie na ziemię, podnosi nogi w górę, nagromadzona za cholewami woda wylewa mu się na plecy. Podoba się ten „wic" Beliniakom, żwawo idą za przykładem Bieńkowskiego, a że szelmy są i figlarne, jeden drugiemu usiłuje wylać wodę z buta na głowę.

Przemoczeni do nitki, w przyspieszonym marszu przybyli do Czarkowa, ciesząc się myślą odpoczynku. Przemoczoną odzież czemprędzej pościągali ze siebie, w stroju adamowym chodząc, kręcić poczęli bieliznę i mundury po niemiłej kąpieli w Nidzie.

Zaledwie zdołali wykręcić przemoczoną odzież, osuszyć trochę koło kominków chat, zapowiedziano rozkaz siodłania koni i gotowania się do drogi.

— A cóż psiakrew? — klnie Włody — żryć nic nie dostaniemy. Hej, kucharze, dajcie co zjeść.

— Baczność! siadać na konie!

— Psiakrew, żryć się chce.

— Dostaniecie zaraz, tylko już być gotowym do drogi.

— — — — — — — — — — —

V. pluton Felsztyńskiego, jako warta, pełnił służbę w Czarkowie, rozstawiony dokoła wsi i dworu hr. Pusłowskiego, podczas gdy inne plutony walczyły pod Szczytnikami. Choć sam Felsztyński był wielce z tego niezadowolony, jednak Belina taki wydał rozkaz, mając na względzie przemęczenie żołnierzy po dwudniowej służbie, którą pełnił w Borusowej, po prawym brzegu Wisły, jakoteż i w Czarkowej.

Po cienistym starym dworze, który Mehoffer uwiecznił w jednym ze swoich obrazów, jako zabytek renesansu w Polsce, rozbiegli się ułani Beliny, czujnym okiem wpatrując się w stronę Szczytnik.

W chwili, kiedy przymaszerowali żołnierze po bitwie pod Szczytnikami, Felsztyński dostał rozkaz ściągnięcia placówek. Była to rzecz nie zbyt łatwa. Placówki bowiem rozłożone były po gęstym, cienistym lasku i trzeba je było dopiero odszukiwać, do tego deszcz i kałuże błotne wielce pracę tę utrudniały. Powierzono to patrolowemu piątego plutonu Wyrzykowskiemu. W ostatniej chwili rozkaz ten został cofnięty, a powierzono go patrolowemu I. patrolu V. plutonu, Poźniakowi. Stąd pewne nieporozumienie.

Po odmarszu Beliny z oddziałem, będącym już o jakie pół wiorsty od Czarkowa, dowiaduje się Belina, że część warty nie została cofnięta. Wyrzykowski donosi o tem Poźniakowi, który natychmiast galopem zwraca się w stronę Czarkowa.

Tymczasem kozacy wrócili w większej sile do Szczytnik i mszcząc się za poniesione tutaj straty, podpalili wieś ze wszystkich stron. Ogromna łuna oraz kłęby czarnego dymu unosiły się nad Szczytnikami. Jakby wulkan olbrzymi, ogień wyrzucał w górę czarne kłęby dymu, momentalnie przerzucając się z chaty na chatę. Przerażeni mieszkańcy, z oszalałym wzrokiem, na pół ubrani, uciekali w stronę Czarkowej.

Piorunem ściągnął Poźniak placówki, przyłączając je do piechoty Koraba, która brała udział w nocnej walce pod Szczytnikami, pogalopował, aby zdać raport Belinie o ściągniętych placówkach.

Belina, stojąc na wzgórzu, w otoczeniu Grzmota, swego adjutanta, oraz porucznika Janusza i Rylskiego, rozdzielał szwadron, jedną połowę pchnął w kierunku Wisły, drugą drogą wiodącą do Opatowa.

Na spienionym koniu galopem nadjechał Poźniak, szarpnął gwałtownie lejcami konia i osadził go tuż przy sztabie Beliny. Ostrym wzrokiem spojrzał Belina na niego.

— Komendancie, placówka ściągnięta! Czekam na dalsze rozkazy.

— Trzeba to było wcześniej zrobić. Jutro do raportu!...

Chciał się usprawiedliwić Poźniak z wynikłego między nim a Wyrzykowskim nieporozumienia, energicznym ruchem ręki oddalił go Belina, udając się ze swoim rozdzielonym szwadronem w kierunku Wisły.

Niedługo zapalili kozacy i Czarkową, mimo listu Beliny, napisanego do komendanta wojsk rosyjskich a pozostawionego na stole, „że gdyby Czarkową spalił, to jeńców każe powiesić".

Między Ksanami a Czarkową okopał się batalion Piłsudskiego pod komendą Wyrwy i wkrótce też zawrzała gwałtowna bitwa. Po stronie rosyjskiej zagrały armaty i karabiny maszynowe i przednia część sił generała rosyjskiego Nowikowa spotkała się z jednym plutonem Wyrwy.

Jeden pluton Wyrwy przez pięć godzin ostrzeliwał się przeważającym siłom nieprzyjacielskim, a jako dowód męstwa polskiego żołnierza świadczy fakt, iż jeden z ciężko rannych żołnierzy przyczołgał się do komendanta plutonu, aby mu pozwolił zabierać amunicyę zabitym i podawać walczącym.

— — — — — — — — — — —

Szwadron Beliny przeprawił się tymczasem przez wezbraną Wisłę do Galicyi, do Gręboszowa, gdzie pochowani zostali tak polegli żołnierze piechoty, jak i ułan Beliny, Bernatowicz.

J. CHODOROWSKI.

SAM... ZAWSZE...

Wreszcie po trudach ośmiodniowych byliśmy w Zielonej. Przypomniałem sobie, że na górze „Grześlików" został na zawsze nasz towarzysz broni — mój przyjaciel — Janek Latko. Kilku nas postanowiło wybrać się na grób jego, pożegnać się z drogim kolegą. Gazda krzyż zrobił nam brzozowy, duży, na desce zaś z drzewa twardego, drut rozpalając w ognisku przypiecka, napis na krzyż wypaliłem:

ZA WOLNOŚĆ...

LATKO JAN

LEGIONISTA 11 K. 2 P. P. PADŁ TU 1. II. 1915.

Cały wieczór zeszedł mi na tem. Gwarzyliśmy o ostatnich zajściach, o stratach naszych i o zajęciu Zielonej, o Janku, jak cichym był zawsze i dobrym, jak zawsze był lubianym, jak smutny był dni ostatnich, jakby przeczuwał, że nas opuści i w górach, które tak lubiał, zostanie na zawsze... sam...



Około południa wybraliśmy się w kilku na grób. Janko Jancarz wieniec przewiesił przez siebie. Krzyż zaś na zmianę niesiono, bo ciężki był i wielki. Ciężko było iść w górę, bo stromy stok lodem był prawie pokryty.

Po godzinie dopięliśmy wreszcie celu... Tuż przy ścieżynie leśnej, wysoko, w cieniu drzew, jak w świątyni bogom poświęconej, w miejscu gdzie jeszcze ślady krwi były — był świeżo kopany grób „jego".

Wbiliśmy krzyż, złożyli wieniec z zieleni, owocem kaliny przetkany i dwoma wstęgami białemi ozdobiony, dwa karabiny złożyli na poprzek i pomodlili nad grobem...

I został sam jeden — na wieki. I nikt już nie będzie przy nim, ino tych ptasząt leśnych świegot cichy i tajemnicze szepty gałązek świerkowych gwarzyć z nim będą i nieść mu wieści ze świata, wicher i zawieje śnieżne jedyną muzyką dlań będą... Został — na zawsze... sam...



Z niwy lekarskiej Legionu.

Ciężką i żmudną jest praca lekarska na wojnie, czy to w linii, czy po za linią. Natychmiastowa pomoc, dana ranionemu lub choremu, ratuje życie żołnierzy, troskliwa opieka przywraca siły i zdrowie do dalszej walki. Przecież najważniejszą rzeczą dla armii walczącej jest zdrowy i silny żołnierz, który z łatwością znosi trudy wojenne. Pod troskliwą opieką lekarską prędko przychodzą do zdrowia wyczerpani z sił żołnierze, a jak lekarze spełniają swe obowiązki, świadczą o tem ustawiczne podziękowania żołnierskie w chwili opuszczenia szpitala.

Sumiennie wykonywane obowiązki przez personal sanitarny i pielęgniarki w dużej mierze przyczyniają się do wspaniałych rezultatów pracy lekarskiej.

Ale nie tylko żołnierza trzeba opieką otaczać, lecz i cywilną ludność zabezpieczać przed epidemicznemi chorobami, jak cholera, tyfus, ospa, a to przez ochronne szczepienie.

Lekarze Legionu z całą ścisłością pojęli swe posłannictwo, troskliwą opieką otoczyli nietylko żołnierza, lecz i ludność Królestwa Polskiego, w miejscowościach, gdzie obecnie komendy czy to batalionów, czy pułków się znajdują.

Dr. Bobrowski i dr. Wertheim, dobrze znani mieszkańcom Krakowa, obecnie jako lekarze Legionu z całem poświęceniem oddali się żmudnej swej pracy, otaczają opieką nietylko żołnierzy, pod ich pieczę oddanych, lecz i całą ludność Radomska, spiesząc na wszystkie strony i o każdej porze z pomocą lub poradą.



Z niwy lekarskiej Legionu: Praktyczne ćwiczenia nowozaciężnych sanitaryuszy.



Z niwy lekarskiej Legionu: Szczepienie ospy w ambulatoryum Legionu w Radomsku (Fot. „Emilia“, Radomsk).

Oceniają to żołnierze, szczególniej zaś ludność cywilna, zewsząd płyną też słowa uznania i podzięki dla lekarzy Legionu.

Dobrze spełniający swe obowiązki personal sanitarny, w którym na pierwsze miejsca wybijają się Legioniści, jak chorąży sanitarny K. Kowalkowski, plutonowy Rutecki, kaprale Mieloch, Kotas, Diamand za pracę swoją są powszechnie szanowani.

Wymownym zaś dowodem uznania, to mianowanie dr. Bobrowskiego lekarzem IV pułku, w randze kapitana, a dra Wertheima lekarzem batalionu uzupełniającego, w randze porucznika.

Po pogromie Rosyan w Galicyi.

Galicya, której znaczną część Rosyanie zaczęli już uważać za swą własność — pozbywa się wreszcie nieproszonych gości. Wypędzenie nieprzyjaciela i ze wschodniej części kraju — jest już tylko kwestyą niedługiego czasu, bo armie rosyjskie, pobite i zdemoralizowane, nie mogą się oprzeć druzgocącej sile ofenzywy wojsk sprzymierzonych i cofają się pospiesznie. Jest to pogrom, jakiego nie doznali Rosyanie w ciągu całej obecnej kampanii, bo swemi rozmiarami i znaczeniem przewyższa klęski rosyjskie w Prusach wschodnich. W Galicyi Rosyanie uważali się już za panów położenia. W ciągu kilkomiesięcznej gospodarki umocnili się tam i strategicznie i politycznie. Byli pewni, iż pozycye ich są niezdobyte, a pod ich osłoną zaczęli wschodnią Galicyę zamieniać na kraj „istinno ruski“...

Długo trwała ta gospodarka, ale tym większym ciosem uderzyła w najeźdźców, którzy już zaczynają się przygotowywać i do opuszczenia Lwowa...

Trzeba jednak zaznaczyć, że wypędzenie Rosyan z Galicyi, o ile było dla nich niespodzianką, o tyle stanowiło dla wojsk sprzymierzonych zadanie nie tak znowu łatwe, jakby można wnosić z tak niezwykle szybkiego rezultatu ostatnich walk. Właśnie ta szybkość i ta niezwykła siła ofenzywy zadecydowała o powodzeniu, ale też nie ulega wątpliwości, że w ciągu całej kampanii nie było jeszcze tak morderczych i zażartych walk, jak przy wypieraniu Rosyan z Galicyi. W walce tej lwia część sukcesu przypadła artyleryi austryackiej, która morderczym ogniem swych moździerzy i haubic formalnie zmasakrowała przeciwnika i uczyniła go niezdolnym do oporu...

W poprzednich numerach opisywaliśmy to piekło ognia artyleryjskiego, w jakiem znalazły się liczne miejscowości galicyjskie, z których wypierano w ten sposób Rosyan, jak również żniwo tych tytanicznych walk, w których, niestety, i ludność cywilna bardzo dotkliwie ucierpiała. Ale wojna nie zna żadnych względów — tam, gdzie ważą się losy narodów i państw, życie i mienie jednostek schodzi na plan drugi.

W każdym razie Galicya, uwolniona od inwazyi



Po pogromie Rosyan w Galicyi: Zwłoki rozerwanego granatem dragona rosyjskiego.



Z niwy lekarskiej Legionu: Grupa dzieci, czekających na szczepienie przeciw ospie, przed ambulatoryum w Radomsku.

(Fot. „Emilia" Radomsk).

Rosyan, może przystąpić teraz do gojenia swych ran — i do powetowania tych spustoszeń, jakie poczynił na jej ziemiach huragan niebywałej w dziejach pożogi wojennej.

Echa obchodu Konstytucyi Trzeciego Maja w Królestwie Polskiem.

Wśród miast, uwolnionych z pod jarzma rosyjskiego i Radomsk uczcił również rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja. Uroczystość wypadła okazale i pozostawiła niezatarte wspomnienie wśród mieszkańców tego miasteczka.

Na pamiątkę tego wielkiego święta, tamtejsi obywatele fundacyą własną wmurowali w stary ko-

Echa obchodu Konstytucyi Trzeciego Maja w Królestwie Polskiem: Manifestacya narodowa w Radomsku.



Po pogromie Rosyan w Galicyi: Budynki kolejowe w Nowym Zagórzu.

ściółek kamienną tablicę z napisem, poświęconym cieniom Kościuszki, z okazyi obchodu Konstytucyi Trzeciego Maja w Radomsku.

Chociaż spóźniona jest nasza illustracya, przedstawiająca tłum manifestacyjny z polskim sztandarem i orkiestrą, zamieszczamy ją jednakże jako dokument z życia Królestwa po ustąpieniu Rosyan.

Ochotnicy w Królestwie Polskiem.

Stuletnia niewola i prześladowania rządu rosyjskiego nie złamały bynajmniej ducha narodu w Królestwie Polskiem. Przeciwnie, wytworzyły gorące pragnienie wolności, które i teraz się przejawia licznem wstępowaniem tam ochotnika w szeregi Legionu. Bez względu na możliwość nowych szykan i prześladowań ze strony Rosyan — spieszą do walki nie tylko młodzi, ale i starzy. Zgłasza się oto naprzykład pięćdziesięcioletni robotnik wraz z trzema synami. To znowu przybywa do komendy ojciec i żali się „że szedł z synem, aby zapisać się do Legionu, ale syn mu w drodze uciekł, więc sam wstępuje".

I rosną Legiony w Królestwie Polskiem. Starzy i młodzi ochotnicy, z wiarą i zapałem idą do pierwszej kwatery „rekruckiej", na której progu, pełen werwy zawsze, komendant rekrutów, Kazimierz Jaroszewicz, pierwsze do nich żołnierskie niesie przemówienie i pozdrowienie.

W krótkim też czasie, bo w przeciągu jednego dnia są już umundurowani, uzbrojeni, sformowani w pluton, aby natychmiast rozpocząć praktykę żołnierską.

Illustracya nasza przedstawia grupę rekrutów z jednego dnia, zgłoszonych w biurze werbunkowem w Radomsku, z komendantem Jaroszewiczem w pośrodku.



Ochotnicy w Królestwie Polskiem: Grupa rekrutów z komendantem Jaroszewiczem (X) w Radomsku. (Fot. „Emilia", Radomsk).



Po pogromie Rosyan w Galicyi: Skutki wybuchu pocisku 42 centymetrowego moździerza. (Wyrwa w ziemi i zerwany dach). (Fot. W. Sperber).

Cmentarz wojenny w Pradze.

Tak, jak i w wielu innych miejscowościach Monarchii, znajdujących się zdala od terenu zmagania się z odwiecznym wrogiem, urządzono i w Pradze szpitale wojskowe, dokąd przewożono chorych i rannych z pola walki, o ile stan ich zdrowia na to tylko pozwolił.

Wobec tego, że wojna trwa już jedenasty miesiąc, przez każdy z tego rodzaju zakładów przesunęły się też tysiące cierpiących. Część ich odzyskała już zdrowie, pospieszyli też z powrotem pod sztandary, część, uznana za niezdolnych do noszenia broni, powróciła do domów, reszta, w stosunkowo małej przecież liczbie, znalazła tutaj, na obcej ziemi wieczny spoczynek.

Gmina miasta Pragi, chcąc uczcić pamięć bohaterów, którzy życie swe położyli w obronie granic kraju, ofiarowała spory szmat ziemi na Olszanach, gdzie urządzono honorowy cmentarz dla ofiar toczącej się obecnie wojny światowej.

Spoczywa tu dotąd około siedmset ciał oficerów i żołnierzy, wszelkich narodowości, zmarłych w praskich szpitalach. Nie brak między nimi Polaków i Rusinów z Galicyi, są także żołnierze niemieccy i jeńcy rosyjscy, którzy padli ofiarą ran lub chorób wewnętrznych.

Po ukończeniu wojny postawi Rada miejska praska na cmentarzu olszańskim pomnik poświęcony pamięci bohaterów, którzy brali udział w tych gigantycznych zmaganiach się potęg światowych.

Kobieta-Legionista.

Przy jednym z komend polskich Legionów służył żołnierz, który po powrocie z linii, przeznaczony został do służby etapowej.

Gorliwością w wypełnianiu obowiązków zjednał sobie przełożonych, jak również i kolegów. Ponieważ między towarzyszami broni żarty są na porządku dziennym, więc i młodego Legionistę prześladowano, że ma głosik jak panienka. Ale nikt z kolegów nie podejrzywał, aby miało być to prawdą. Dopiero przypadek odkrył tajemnicę.

Pewnego dnia wymieniony Legionista, idąc ulicą z kolegami na spacer, spotkał jakąś panienkę, która rzucając mu się na szyję, zawołała:



Kobieta-Legionista.

— Jak się masz, Władka? Bój się Boga, to ty chłopakiem jesteś!?...

I tak się wydała tajemnica!

Naprawa zniszczonych linii telegraficznych.

Skutkiem najazdu wroga ucierpiały wielce w całej tej części kraju, dokąd sięgały jego zagony, wszelkie nowoczesne urządzenia, w pierwszym więc rzę-

Cmentarz wojenny w Pradze: Groby zmarłych w praskich szpitalach żołnierzy na cmentarzu honorowym w Olszanach.

dzie środki komunikacyjne, jak drogi i mosty, w drugim zaś linie telegraficzne i telefoniczne.

Obie armie posługiwały się wprawdzie tak telefonami, jak i telegrafami, były to przecież urządzenia czysto wojskowe, zostające pod zarządem armii i razem z nią przenoszone z miejsca na miejsce w miarę postępu operacyi wojennych.

Z chwilą jednak, gdy złamana została rosyjska ofenzywa, a wróg zmuszony do odwrotu, zabrano się energicznie do naprawy tego, co w wojennym czasie zniszczeniu uległo, a koniecznem jest z chwilą, gdy normalne zaczynają nastawać stosunki.

Przedewszystkiem więc zabrano się do reparacyi mostów, dróg kołowych i żelaznych, aby umożliwić w ten sposób zwykłą komunikacyę, następnie zaś zajęto się liniami telefonicznemi i telegraficznemi, które ucierpiały bardzo znacznie. Od należytego zaś funkcyonowania ich zależy regularny ruch pocztowy, telegraficzny i telefoniczny w okolicach, w których można już reaktywować urzędy pocztowo-telegraficzne.

W tym celu widziała się zmuszoną Dyrekcya poczt i telegrafów do podjęcia energicznej pracy, czem zajęły się poszczególne sekcye konserwacyi, które, bezpośrednio po ustąpieniu wroga, rozpoczęły roboty, natrafiające jednak, wobec braku pracowników i materyału, na wielkie trudności. Sprostano jednak zadaniu i jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej opasała znów sieć drutów telegraficznych i telefonicznych oczyszczone z wroga okolice.

Illustracya, zamieszczona w niniejszym numerze, przedstawia właśnie wyjazd wzmocnionego personalu Sekcyi konserwacyi telegrafów i telegramów w Nowym Sączu celem naprawy uszkodzonych linii Jasło-Sanok, Stróże-Tarnów, Jasło-Rzeszów.



Naprawa zniszczonych linii telegraficznych: Wyjazd Sekcyi konserwacyi telegrafów i telefonów z Nowego Sącza, celem naprawy uszkodzonych linii. (Fot. M. Wajdowicz).



Po pogromie Rosyan w Galicyi: Willa w Ropczycach, w której mieszkał Radko Dymitriew, wódz trzeciej armii rosyjskiej. (Fot. W. Sperber).

Pod znakiem knuta.

W przysłowiowem „państwie knuta“ — nie może się obejść bez knuta i w armii. Kary cielesne należały do niedawna do stałych środków „pedagogicznych“ w wojsku rosyjskiem. Pomijając doraźne egzekucye, dokonywane przez oficerów na żołnierzach zapomocą... kułaków, istniały do ostatnich czasów kary cielesne przewidziane ustawą. Każdy żołnierz mógł otrzymać pięćdziesiąt rózg kary dyscyplinarnej i dwieście rózg na mocy wyroku sądowego.

Egzekucye te odbywały się z wielką „paradą“ — publicznie przed frontem, w obecności lekarza i przy odgłosie bębnów. Gdy delikwent, przy większej liczbie plag, mdlał, lekarz przyprowadzał go do przytomności, poczem dalej odbywała się egzekucya.

Nie trzeba dodawać, że po takiej operacyi biednego „sołdata“ musiano odsyłać do szpitala, gdzie nieraz dopiero po kilku miesiącach przychodził do zdrowia.

Barbarzyńskie te kary dopiero przed kilku laty zostały zniesione ukazem Mikołaja II. z okazyi jubileuszu domu Romanowych, pozostawiono jednak je w specyalnych oddziałach karnych dla przestępców wojskowych, w tak zwanych „dyscyplinarnych batalionach“.

Okazuje się wszakże, że w obecnej wojnie dawny środek „pedagogiczny“ znów kwitnie w armii rosyjskiej. Sprawozdania z zajętego przez Rosyan terenu wciąż wspominają o publicznej chłoście, stosowanej wobec żołnierzy rosyjskich za najrozmaitsze przewinienia. Komendanci rosyjscy w ten zwłaszcza sposób usiłują powstrzymywać swych żołnierzy od pijaństwa i rabunków.

Jak wszędzie, tak i w Tarnowie podczas inwazyi Rosyan, odbywały się często tego rodzaju egzekucye, a jedna z nich została uwieczniona na fotografii, którą reprodukujemy w dzisiejszym numerze. Daje ona pojęcie o sposobach, jakimi władze rosyjskie utrzymują w posłuszeństwie swą armię.



Pod znakiem knuta: Publiczna egzekucya żołnierza rosyjskiego, skazanego w Tarnowie na karę chłosty przez rosyjskiego komendanta.

Marya S...

Co było...

2

Tyle nędzy, tyle nędzy na świecie, tyle niesprawiedliwości!

I oczy jej patrzały smutniej, usta boleśniej się zacinały.

Z tych myśli nie miała się przed kim zwierzyć. Bolka była za płocha, a teraz i zakochana.

Ironicznie się uśmiechnęła.

Oni się kochają! Ha, ha, ha!...

I to się nazywa miłość.

Wtenczas, gdy Ewa roiła o dzielnym rycerzu, miłości szalonej lub sławie, gdy burzyła się przeciw istniejącemu porządkowi, gdy bolała nad nędzą; gdy marzyła o „Niej“ wyzwolonej z kajdan „w blasku potęgi i chwały“, oni, rozmawiając i urywając, tracąc wątek rozmowy, rumienili się, spoglądali niepewnie. Jego porywała chęć wgryźć się w te cudne usteczka, całować te śliczne oczy. Lecz się obawiał, tracił odwagę.

Raz tylko, gdy mu powiedziała, że wyjeżdża, że to ostatni ich wspólny spacer, zaczął całować te białe paluszki drżącemi ustami.

Ona nie wyrywała rąk, jakby odurzona tymi urywanymi pocałunkami i szeptanemi słowami... ostatni... ostatni... nie... niemożliwe...

— Kocham... kocham do szaleństwa... mój Boluś... złoty... drogi... powiedz... kochasz?...

I twarz jego zaczęła się przysuwać do jej i szukać ust. Zaczerwieniona zerwała się.

— Nie... nie wiem... pan tak dziwnie wygląda.

— Kochasz?

— Nie... proszę dać spokój, nie wiem...

A widząc jego smutne oczy, szepnęła wahająco: „może“.

— — — — — — — — — — — —

Do pokoju wbiegła panienka, nucąc z zuchowatą miną ulicznika: „Widzisz Lewicki, co miłość może... „W ciemnej mogile“...

— Bolka! – przerwała jej przystojna brunetka, dwudziestokilkoletnia. — Zmiłuj się, co śpiewasz?

— To samo, co łobuzy po naszem, ukochanem mieście. Jestem w wybornym humorze. Proszę sobie wyobrazić, pan Lolu powiedział mi, że w głębiach moich ócz utonęło serce jego, ha... ha... ha...

— A ty co na to?

— Ach, cIociu! Proszę się rozchmurzyć! — nie ładnie jej z marsem. — Ja mu powiedziałam, że mi strasznie żal jego serca, bo wciąż je spotykają nieszczęścia, bo dopiero dwa dni jak zgubił je wracając z wycieczki. Czy pamięta ciotuchna, że powiedział to pani prezesowej, całując trochę zadługo w rękę, a teraz znowu utopił!

Ciotka, śmiejąc się:

— Masz tu list! Pewnie od drugiego, co utopił serce. Czytaj, ja tymczasem wyjdę.

Szybko przebiegła Bolka wzrokiem blado-lila papier. Ma ich już kilka. Wciąż błaga, by mu odpisać. Ha, trudno trzeba.

— A... a... a... (ziewa) nie chce mi się, ale muszę.

Siada, namyśla się, pisze.

Po chwili odkłada pióro i czyta. Źle! Drze papier. Ta sama scena powtarza się kilka razy. Drobne, białe skrawki papieru pokryły cały pokój.

On tak ślicznie pisze, prosi... błaga... i kiedy zdecydowała się napisać, nic ułożyć nie może.

To coś strasznego. Ze złością rzuca pióro.

Przechadza się po pokoju, po chwili uspokojona siada i przegląda kartki.

Nic ładnego dostać nie można. Jeden jedyny sklep polski.

O! Ta Setkowicza ujdzie.

— A więc postąpię według rady Ewy! Pozdrowienia na widokówce wystarczą. Poco będę się męczyć?

Wkrótce kartka była napisana.

Porwała zgrabny, czarny kapelusik i wybiegła nad wodospad. Przechylona wsłuchiwała się w szum i wycie spienionych bałwanów, spadających z łoskotem w przepaść.

Jakże ta zielona toń nęciła ku sobie.

Zeszła niżej.

W pierwszej chwili straszny łoskot ogłuszył ją.

Trzymając się całą siłą nagiej skały, drżała, czując tuż u swych stóp szumiące bałwany.

Po chwili obawa minęła, czuła dziwną rozkosz na widok zbliżających się fal.

A gdyby tak popłynąć z niemi...

Zamknąć oczy i tylko jeden krok.

Wstrząsnęła się. Skąd takie myśli? Dopierożby Ewa drwiła z takiej egzaltacyi. Lecz naprawdę ta straszna otchłań tak nęci... Lepiej wrócić, lecz nie do willi. I tak jeszcze tylko parę dni i powrót.

Niechętnie myślała, że porzuci to śliczne miejsce, lecz w duchu przyznawała, że wprawdzie nie dużo, lecz zawsze trochę, troszeczkę tęskni... za czarnemi oczami.

Lecz do tego nigdy przed nim nie przyznałaby się. Nawet przed Ewą.

Ona taka poważna. Oddana tylko pracy społecznej.

— Ale mnie się zdaje, że i ona podkochuje się. I to w kim? W takim brzydkim Guciu. Takie sobie melancholijne rzucają spojrzenia. Lecz nic więcej.

Ona niema na to czasu. Ktoby za nią wchłaniał tyle powieści!

I powróciła.

Szarzej... smutniej... dłużej wlokły się pochmurne dni jesieni. Kazik, otrzymawszy posadę (na uniwersytet brakło „floty“), zjawiał się czasem w niedzielę.

Lecz pisał często.

Przez całą zimę ani raz nie przyjechał, a od kilku tygodni ani kartki nie dostała.

Złościła się, płakała, lecz daremnie.

Nadszedł maj, tęsknota wzmogła się.

Nie mogła dłużej znieść niepewności.

Siadła, wyjęła papier listowy i napisała krótko, lecz szczerze: „Tęsknię i czekam“.

W następną niedzielę rozmawiały z nim przez płot. Bolka była czarującą.

Kazik, zachwycony, wpatrywał się w te wilgotne, a prześliczne oczy. Wtem usłyszano słowa, na których dźwięk Bolki oczy rozszerzyły się przerażone, twarz Kazimierza przybladła, a Ewa stłumiła wybuch śmiechu.

— Konać — szepnęła — lub pisać komedyę pod tytułem: Nieszczęśliwe rendez-vous zza płotu, czyli jak to pan opiekun przerywa (brak taktu) miłosne wyznanie ócz słowami: „do domu, a z panem pomówię“.

Przestraszona Bolka, wciągnięta do pomieszkania Ewy, widziała, jak na przemowę imci pana opiekuna Kazik skłonił się.

Co mu powiedział, co znaczył ukłon, nie dowiedziały się, a Kazik nie dawał znaku życia.

Raz otrzymała od niego pozdrowienie ze Lwowa.

Co tam porabia, jak długo ma zamiar zostać, nie pisał.

Bolka była w rozpaczy.

Znowu wakacye, jakże odmienne.

Deszcze i deszcze.

Gdy tylko przestaje padać, z książką idą do parku.

Mają swoje ulubione miejsce.

Czytają i palą papierosy, wykradane „panu opiekunowi“.

Bolka spodobała się oficerowi.

Lata za nią wciąż. Ją to złości. Wprawdzie lubi mundury oficerskie, lecz Ewa wyśmiewa tak strasznie.

Sama, mając spokój z nauką, zabawia się aż hej!

Wprawdzie Gustaw pojechał, lecz ją to nie bardzo smuci, ma sąsiada, smarkacz z piątej, a kocha się. Daje jej kwiaty, książki.

Raz nawet przyniósł cukierki, lecz dostał nimi w czapkę. A drugi ósmak zawsze jest w parku.

Smieje się z wszystkich, drwi, bawi, nie tęskni i dobrze jej. Ten ósmak, to przyjaciel Gustawa.

— Ciekawam, co będzie, jak wróci.

Jednak Ewa wygląda na zakochaną w Guciu.

Mimo wszystko pozory tak mylą.

Po kilku dniach obie przyjaciółki w przeciwne wyjechały strony. Bolka na wieś.

Anka, jej kuzynka, „do niczego“. Zaręczona z młodym leśniczym, myśli o nim i o wyprawie.

Bolka na własną rękę szuka rozrywki.

Włóczy się po lasach, łazi po wsi.

Wprawdzie ma wielbiciela.

Nizkiego wzrostu, z blond, a raczej z białymi włosami, w cwikierze, z czapką „na bakier“, pewny siebie, jak wszyscy ósmacy, zarozumiały, a nudny, udaje sentymentalnego.

Wprost musi uciekać przed nim. Raz, uciekając na jego widok, wpadła do lasu. Była w wyśmienitym humorze.

Zdyszana, usiadła na przewróconym pniu.

W chwilę potem swym miłym głosem zaczęła śpiewać wiejską piosnkę:

Hejze, hejze, mój Maciusiu,
Ty se ze mnie kpis, zaitujes,
Bojki plecies, figle płotos,
O miłości nic nie godos,
Ty ze mnie sydzis, Maciusiu,
Ty ze mnie sydzis!

W następnych zwrotkach czyni Maryś wyrzuty Maciusowi, że był u Kaśki, on broni się:

Prawda, ze u Kaski byłem,
Ale tam nic nie mówiłem,
Trocha jeno postajałem,
Tak Cię kocham, jak kochałem.

Maciuś przysięga wierność i przyrzeka się ożenić. Maryś odpowiada:

I cóż, ze się ty ozenis,
Jo nic ni mom, ty nic ni mos,
A z pracy rąk zyć się bojam,
Bo nie wyjdziewa na swoje,
Bo ty w karty gros gamoniu,
Bo ty w karty gros.

Wtem, gdy miała kończyć, ujrzała przed sobą chłopca w mundurku z czterema srebrnymi paskami, który podparłszy się, śpiewał:

I w karty grać nie zaszkodzi,
Nie każden grocz boso chodzi,
W karty grają różne stany,
Panie, pany i włościany,
A ja w karty grać nie będę,
Jeno kochaj mię.

Skończył, tylko echo powtórzyło: „kochaj mię“

Wtenczas ukłoniwszy się Bolce, powiedział:

— Jędrek Wątroba.

Bolka śmiejąc się, powtórzyła:

— Jędrek, Jędrek.

Tymczasem Jędrek, przypatrzywszy się uważnie, powiedział półgłosem do siebie:

— Miłe, bo miłe, ale chuderlawe, zaraz poznać miastowe.

Jeszcze raz przypatrzył się siedzącej i zapytał:

— A ty, jak cię w domu wołają?

Bolka wybuchła śmiechem, ten smarkacz mówi do niej „ty“.

Powoli podniosła się i z uśmiechem patrzyła, jak chłopak wytrzeszczywszy swe duże, niebieskie oczy, zmieszany, spoglądał na jej wysmukłą postać i długą suknię. Wreszcie, zaczerwieniony, zaczął przepraszać.

A ona, polubiwszy odrazu szczerą twarz chłopaka, powiedziała:

— Ty Jędrek, ja Bolka. No, powtórz Bolka głośno. Będziemy sobie mówić po imieniu, ale musisz mnie nauczyć strzelać.

Chłopiec, zmieszany, nie wiedział, co robić, lecz po godzinie byli dobrymi przyjaciółmi.

Jędrek zwierzył się ze swoich kłopotów, opowiadał, jak spędza wakacye, wreszcie umówili się, że codziennie po obiedzie będą robili wycieczki.

Oboje byli zadowoleni.

On, niezepsuty, ale śmiały; opowiadał wesoły, ucieszony z przyjaźni z „jasną panienką“.

Ona cieszyła się z jego towarzystwa, uczył ją strzelać, opowiadał podania o różnych roślinach.

To znowu groził przeciwnemu brzegowi Wisły, gdzie stały straże rosyjskie.

Mówił, że zemści się za to, że mu stryja postrzelili, gdy przemycał towary.

A wtenczas twarz mu czerwieniała, oczy niebieskie płonęły ogniem zemsty.

Chłopiec był wykształcony. Znać, że pracował wiele, czytał dużo. Rozmowa z nim była zajmująca. Bolka bawiła się świetnie, a porównując go z Kazkiem, pomyślała, że jednak ten chłopiec lepiej ją zabawia, sam nie wiedząc o tem, od „niego“.

Lecz jeszcze czasem tęskniła. Chciała widzieć te cudne oczy, które pierwsze obudziły w niej... co? — szepnęła — miłość... pierwsza miłość... czy to ma być miłość? Uczuła niesmak. Spojrzenia... spacery... listy... wreszcie opiekun... i to pierwsza miłość? Nie, to nie miłość. Lecz co? co?

Nie wiedziała i przed natrętnemi myślami uciekała z domu, zapominając o nich w towarzystwie Jędrka. Tymczasem ósmak, stojąc przed lustrem i badając siebie, był bardzo zadowolony.

Któreż serce dziewczęce nie otwarłoby się przed potęgą jego drwiącego uśmiechu i spojrzenia z pod przymrużonych powiek.

Najlepszy dowód Bolka. Z początku opierała się, lecz teraz, gdy wejdzie on do salonu, przestaje się śmiać, unika jego spojrzenia. Obawia się.

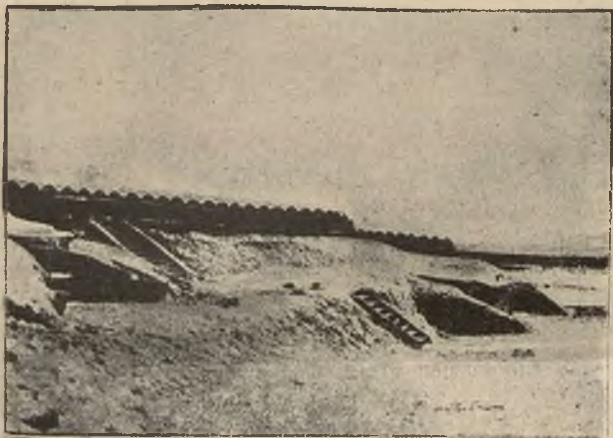
I słusznie, gdyby była sposobność, zarazby ją wycałował. A usta ma wcale ładne.

Ach! żeby ten deszcz przestał padać. Zaraz tam pojedzie. A tu pada i pada. Psiakr... przyjdzie się zanudzić w tej wsi. Zresztą niech się dzieje co chce, jutro jedzie. Przecież za tydzień do szkół wraca. Bolka musi dać buziaka, fotografię, jeden loczek (wspaniały kolor).

(Dokończenie nastąpi)

W obronie życia ludzkiego.

Służba żandarmeryi, zwłaszcza austryackiej, jest bardzo ciężką, żandarm bowiem, w myśl instrukcyi służbowej obowiązanym jest nie tylko baczyć na przestrzeganie porządku w okręgu sobie przydzielonym, ale musi też, choćby z narażeniem własnego życia, spieszyć z pomocą, gdzie chodzi o niesienie jej zagrożonej jakiemś nieszczęściem ludności. Wiele dobrego zdziałali żandarmi w czasie pożarów i powodzi, niema też prawie tygodnia, byśmy nie wyczytali w pismach codziennych o odznaczeniu któregoś z nich za jakiś czyn prawdziwie bohaterski, choć spełniony w czasie pokojowym.



Oswobodzenie Przemyśla: Fortyfikacye Przemyśla po inwazyi rosyjskiej (Zdjęcie warszaw. „Tygod Illustr." z dn. 1 Maja).

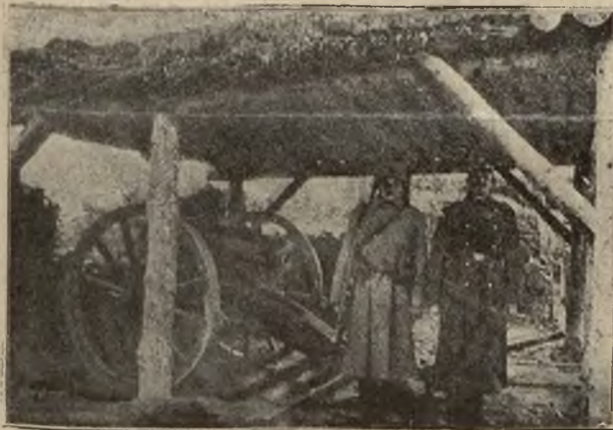


Z niwy lekarskiej Legionu: Dr. Bobrowski (1), dr. Wertheim (2) i chorąży sanitarny K. Kowalkowski (3) w otoczeniu starszych sanitaryuszy.



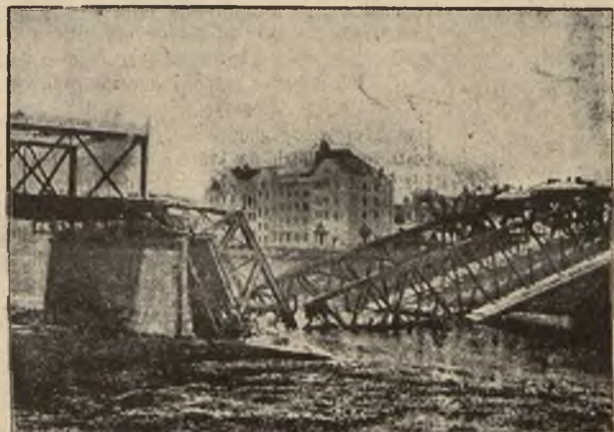
Legiony w Królestwie: Eksc. Durski i sztab zwiedzają zakłady filantropijne w Piotrkowie.

Pola do popisu nigdy im nie brakuje, zwłaszcza po wsiach, leżących nad rzekami. Ludność miejscowa, zajęta pracą gospodarską, niewiele uwagi zwraca na dzieci, które, oddane sobie, padają często ofiarą wypadku, nie zawsze bowiem znajdzie się ktoś pod ręką, ktoby pospieszył z pomocą.



Oswobodzenie Przemyśla: Wartownik rosyjski i tłumacz austryacki przy bateryi polowej. (Zdjęcie warszaw. „Tygod. Illustr". z dn. 1 Maja).

Taki wypadek zdarzył się niedawno w Tyńcu pod Krakowem. Patrolujący w tej okolicy wice-wachmistrz z posterunku w Kobierzynie, M. Zionka, spostrzegł dziesięcioletnią dziewczynę, tonącą we Wiśle. Nie namyślając się długo, rzucił się w bystre nurty rzeki i szczęśliwie udało mu się wyciągnąć ją na brzeg, choć życiu obojga groziło bardzo poważne niebezpieczeństwo.



Oswobodzenie Przemyśla: Most na Sanie. (Zdjęcie warszaw. „Tygod. Illustr". z dn. 1 Maja).

Za ten czyn bohaterski przedstawiony został p. M. Zionka do Najwyższego odznaczenia i ozdobiony srebrnym krzyżem zasługi.



W obronie życia ludzkiego: Wice-wachmistrz żandarmeryi, p. M. Zionka z Kobierzyna (X), odznaczony za wyratowanie tonącej w Wiśle pod Tyńcem dziesięcioletniej dziewczyny, w gronie kolegów i znajomych.

Kronika tygodniowa.

Podzielona boleść staje się mniejszą, tak przynajmniej powiedział pewien filozof, jak się on jednak nazywa, nie pomnę.

Z boleścią i rozpaczą w sercu chwytam dziś za pióro, by podzielić się z Czytelnikami tą smutną wiadomością, iż piwo pilzneńskie z dniem 7. czerwca, więc w przededniu Medarda, podrożało znów o dwa halerze na szklance! A rozpacz ta, która szarpie me serce i wgryza się we wnętrzności, niczem ów historyczny tasiemiec, z którym miałem tyle kłopotu, czarniejszą jest od atramentu, jakiem posługuję się przy pisaniu, ba, nawet czarniejszą od farby drukarskiej, użytej do odbicia tej kroniki.

Bo i nie takie to dawne czasy — pamiętamy je wszyscy — gdy bombka pilznera kosztowała piętnaście centów, a piwko było proszę siadać! Jeszcze dziś ślinka idzie człowiekowi na samo wspomnienie.

A dziś, jakże się czasy zmieniły! Pijemy jakąś lurę, która się wprawdzie pilznerem nazywa, ale podobną jest do dawnego, niczem pięść do nosa, lub teściowa do anioła, a za kufel tej cieczy każą ci płacić czterdzieści dwa halerze i proszą jeszcze, byś się spieszył we własnym interesie, bo piwo lada chwila znów podrożeje.

I żyj tu na świecie! Niedawno ubolewałem nad tem, że cebula podrożała, a miałem wówczas na myśli braci Mojżeszowego wyznania, którzy ograniczeni zostali w delektowaniu się narodowym przysmakiem, dziś przychodzi mi łzy ronić nad własnym losem... Mój Boże! Kto dziś nie doznaje skutków wojny!

Są jednak pewne jednostki, które cieszą się z owego podrożenia nektaru pilzneńskiego, a w pierwszym rzędzie zaliczam do nich moją połowicę i inne jej koleżanki, przekonane, że odtąd mężowie mniej czasu spędzać będą w knajpie. Jeśli tak sądzą, to się mylą! Co się mnie przynajmniej tyczy, wypić muszę tyle, co i przedtem, z tą jednak różnicą, iż dawniej piłem, aby ugasić pragnienie, dziś zaś z rozpaczy.

Moja poczciwa Weronisia, usłyszawszy odemnie, że piwo droższe, aż podskoczyła z radości i zawołała:

— Ach! Jak to dobrze! Teraz chyba dasz sobie spokój z piwem, a co na tem oszczędzisz, obrócisz na sprawienie mi nowych zębów...

— Hm! — odparłem. — Ciekawy jestem, co ci po nowych zębach, skoro ty i bez nich gryźć potrafisz. Można się zresztą obejść bez nich całkiem spokojnie, zwłaszcza, że niedługo gotów nadejść czas, iż nie będzie co jeść... Pewnie myślisz o zębach w złotej oprawie?

— Naturalnie! Oficyałowa z przeciwka ma takie... Dlatego tak się ciągle śmieje, by je wszyscy widzieli. A cóż ja to jestem od niej gorszego? Ja sroce...

— Co też gadasz! Oficyałowa może sobie na to pozwolić, ale nie my, biedni dziennikarze. Zbyt cię zresztą kocham, bym miał na to się zgodzić. Zbliża się lato, burze z piorunami będą na porządku dziennym, a wiesz chyba, że elektryczność ciągnie do metalowych przedmiotów... Nużby tak piorun strzelił przypadkiem i trafił, gdy będziesz miała otwarte usta!... Gotowo ci język sparaliżować...

— W takim razie nie chcę! Odłóżmy to na zimę, gdy burz z piorunami nie będzie!...

Wycyganiłem się, przynajmniej na razie, a i w zimie dam sobie jakoś radę z babiną, ale już z innej beczki.

Pozatem eleuterycy podnieśli wielkie radosne larum, iż w ten sposób zmniejszy się u nas pijaństwo, a jeden z wybitnych działaczy w tym kierunku urżnął się na to konto, jak bela, tak, że musiałem go dorożką odwieźć do domu, gdzie znów o mały figiel nie zdobyłem palmy męczeńskiej.

Trzeba bowiem wiedzieć Szan. Czytelnikom, iż ma on bardzo energiczną niewiastę, która celuje w używaniu ręcznych granatów w wojnach domowych, a posługuje się w tym celu rozmaitymi przedmiotami, jakie jej wpadną w rękę. Pantofel, lichtarz, pogrzebacz, wszystko jej jedno. Jako oszczędna kobieta nie używa nigdy przedmiotów ze szkła lub porcelany, te bowiem mogłyby łatwo uledz zniszczeniu.

I wówczas, gdym go prowadził w domowe progi, niewiele brakowało, a byłbym dostał w łeb lichtarzem metalowym, cios ten jednak przeznaczony był dla męża, nie dla mnie. Tak przynajmniej przypuszczam ze względu na tradycye staropolskiej gościnności, że „gość w dom, Bóg w dom", z wyjątkiem, jeśli to jest egzekutor, lub wierzyciel, upominający się o swą należytość.

Uchyliłem się w sam czas, pocisk ze świstem przeleciał koło mej głowy, mógłbym więc nawet, gdyby tego było potrzeba, napisać nastrojowe sprawozdanie naocznego świadka z placu boju.

— Ładnie mi pan męża urządziłeś! — rzekła z wyrzutem, biorąc się pod boki, niczem ś. p. Baśka ze Zwierzyńca, gdy się zabierała na ulicy do rozprawy z napastującą ją gawiedzią.

— Pani dobrodziejko — tłumaczyłem się — ja temu nie jestem winien.. Byliśmy w kino i tam oglądaliśmy film, przedstawiający epizod z życia marynarzy. Mąż tak się tem przejął, że ciągle mu się zdaje, że jest kapitanem okrętu, wiadomo zaś, że taki pan, po dłuższej zwłaszcza podróży morskiej, przyzwyczajony do kołysania się okrętu, na lądzie nie może się utrzymać o własnych siłach. Ja sam, choć nie jestem tak wrażliwy, bałem się, iż się nabawię choroby morskiej.. Daję słowo, więcej mnie w kinie nie zobaczą...

— Tak, tak! Ciekawa jednak jestem, które to było kino. „Pod Obrazem" czy „pod Palmą"?...

Powie kto może, że blaguję, gdyż eleuterycy nic przecież nie piją, ja go jednak przekonam, że jest w błędzie, rozróżniamy bowiem dwa gatunki eleuteryków. Jedni z nich, to tacy, którzy rzeczywiście nic nie piją, bo już nie mogą, drudzy zaś nawołują wprawdzie społeczeństwo do wyzwolenia się ze szponów alkoholu, sami nim przecież nie gardzą, ale tylko wtedy, gdy nikt ich nie widzi. Lubią popić, jak to dawniej mówiono u nas: „do pajączka".

I tych właśnie cenię, potrafili bowiem połączyć przyjemne z pożytecznem.

Opowiadał mi pewien kupiec, sprzedający napoje wyskokowe, mniej więcej coś takiego:

— Ja tam, panie łaskawy, uważam za najlepszych mych gości panów eleuteryków... Zwykły gość, to wypije kieliszek wódki lub bombę piwa, siedzi godzinę, wyczyta gazety, zepsuje mi pół pudełka zapałek, a potem, przy płaceniu jeszcze się kłóci, że się go obdziera. Tymczasem eleuteryk wpadnie do sklepu, jak po ogień, każe sobie dać butelkę wódki, schowa ją pod surdut, zapłaci, ile się zażąda i zmyka, jakby go kto gonił... Ja już na pierwszy rzut oka poznam takiego pana! Liczę mu też z zasady koronę więcej, niż innym, a żaden z nich jeszcze nie narzekał.

— A po czem ich pan poznaje?

— Po tem, że zawsze wchodzą tylnemi drzwiami i oglądają się na wszystkie strony, czy ich przypadkiem kto nie widzi...

— No, ale mnie chyba nikt o to nie posądzi, bym miał być eleuterykiem?

— Broń Boże! Gdzieżby znowu!... Któżby śmiał, patrząc na ten kolorowy nosek pana dobrodzieja!

— Polichromia, panie! Polichromia!... Niech się schowa Matejko lub Wyspiański... Cieszy mnie to. co pan raczył powiedzieć, nie lubię bowiem uchodzić za innego, niż jestem!...

Zbyt daleko uniosło mnie uczucie z racyi owego podrożenia piwa, trzeba więc nawrócić z drogi, zwłaszcza, że mam jeszcze kilka ważniejszych spraw do omówienia, których poprzednio, zajmując się genealogią pana d'Annunzio, poruszyć nie byłem w stanie.

Przedewszystkiem więc, co niewątpliwie ucieszy wszystkich chodzących z zasady piechotą, muszę wspomnieć o projektowanem podwyższeniu ceny biletów tramwajowych. Odbyło się niedawno walne zgromadzenie Spółki, ze sprawozdania zaś dowiedzieliśmy się, że niektóre z linii wcale się nie opłacają, wobec czego powstała w budżecie dziura, którą koniecznie trzeba załatać.

Drożeje wszystko, niechaj więc podskoczą w cenie i bilety tramwajowe, a będziemy chodzić piechotą, jak dziadowie i ojcowie nasi, którzy nie znali żadnych tego rodzaju wymysłów i było im z tem dobrze. Kto chce zresztą używać wygód, a nie spieszy mu się, niech płaci!

Pozatem zajmowałem się także zbadaniem dokładnem kwestyi mięsnej z racyi owych dwu dni w tygodniu, przeznaczonych na urzędowy post. Czytałem różne obwieszczenia, rozporządzenia, pouczenia, komunikaty i artykuły w prasie i dowiedziałem się z nich, że mięsa dostarczają nam tylko: ród wołowy, świński i kury, baranina natomiast nie została urzędowo uznaną za mięso.

Wywołało to w świecie zwierzęcym pewną konsternacyę. Podrażniło przedewszystkiem ambicyę kur, które z godnością, jako dostarczycielki mięsa, noszą teraz głowy do góry i zapowiadają, iż nie będą dostarczać jaj niżej dziesięciu centów za sztukę, deprymująco podziałało natomiast na barany, stworzenia, jak wiadomo, o prawdziwie anielskiem sercu i bardzo delikatnych uczuciach.

I tak sobie to biedaki przybrały do głowy, że ogarnęła je czarna melancholia (nawet te, które mają białą wełnę!) i tem się tłumaczy, że baranina teraz taka niesmaczna i łykowata.

Niech się jednak pocieszą! Zato wełna ich jest poszukiwana, a w tem już żadna kura, choćby nawet złote jaja znosiła, zastąpić ich nie potrafi!... Do tego raczej nadaje się pies, ten przyjaciel człowieka.

Sam ongiś miałem barani kożuszek (kuśnierz zapewniał mnie, że to prawdziwe astrachany) i nie mogłem sobie tego wytłumaczyć, dlaczego wszystkie koty odemnie uciekają, choć mnie dawniej tak lubiły. Wyjaśnił mi to dopiero jeden z przyjaciół, że poznały widocznie „wełnę" owego psa, który je za życia tak niepokoił.

Może kot zastąpić zająca, a kawka kuropatwę, ciekawy jestem, dlaczegoby pies nie mógł objąć roli barana?

A propos owych jajek po dziesięć centów, muszę zwrócić uwagę Szanownych Czytelników i Nadobnych Czytelniczek, iż magistrat miasta Krakowa, mając głęboko w sercu zaprowiantowanie żołądków obywateli, radzi obecnie nad nową taryfą maksymalną, dotychczas bowiem ogłoszone maksymalnemi jeszcze nie były. Czy i o ile jaja będą uwzględnione, o tem dziś nic jeszcze powiedzieć, a tem mniej napisać nie mogę, słyszałem jednak, że mięso wołowe ma podskoczyć do ośmiu koron za kilo.

Dzięki podrożeniu piwa będziemy eleuterykami, nowa taryfa maksymalna, dziewiąta czy dziesiąta z rzędu, przerobi nas na jaroszów.

To mnie jednak cieszy, że stało się tak, jak zapowiedziałem niedawno. Pokazuje się, że u żadnego z rzeźników nie dostanie obecnie mięsa pośledniejszego gatunku, każdy oferuje jedynie pierwszorzędnej jakości, po pięć koron za kilo, choćby ono nawet pochodziło z poczciwej krowiny, której życiu miotłą kres położono.

Ale może raz poprawią się stosunki, gdy powrócą do Krakowa banki, a ma to nastąpić podobno około piętnastego czerwca, tak mnie przynajmniej zapewniano. Moratoryum żyje wprawdzie, stosunki kredytowe poprawić się przecież powinny, a do tego wzdycha każdy z nas, a nawet i Skarb państwa, który od czasu wybuchu wojny sprzedał bardzo małą ilość blankietów wekslowych.

Ja sam gotów jestem pospieszyć Rządowi z pomocą i kupić jeden, a nawet i więcej, choćby i po koronie, gdybym przecież miał gwarancyę, że się na co przydadzą.

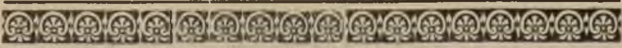
Ze zaś czasy rzeczywiście są pod psem, to może poznać łatwo każdy, kto wyjdzie na spacer bodaj na plantacye. Co raz więcej widzisz tu mężczyzn, których nie stać na to, by kupić sobie mogli kapelusze i krawatki, chodzą więc z gołą głową i szyją, niewiasty zaś, także z biedy, wdziały na się takie przeźrocza, że aż się wstydzę powiedzieć!... Gotowiśmy wrócić do okresu, w którym żył praojciec Adam i żona jego Ewa, zadowalająca się listkiem figi, czy też łopuchu, bo na botanice się nie znam. Kto wie, czy nie przyjdzie nam obywać się bez butów, kamizelek, marynarek i t d. Znam pewnego jegomościa, który z oszczędności zarzucił już szelki, a guziki od inekspirmabili ofiarował na cel dobroczynny, ciesząc się, iż w życiu przyszłem odbierze to podwójnie...

Co mu tam jednak przyjdzie z guzików, choćby miał cały ich magazyn, skoro anieli obchodzą się bez nich i wcale im z tem dobrze?

A gdy tak bieda dokucza nam na każdym kroku, czytamy, jakby na złość, że gdzieindziej jest o tyle lepiej, iż n. p. we Włoszech polecono w miastach nie ściągać czynszów od lokatorów.

Aczkolwiek Włochów nie lubię i nieraz już nawymyślałem im porządnie w kronice, nie miałbym nic przeciw temu, gdyby tak mój gospodarz zaczął się bawić we Włocha, lub mnie za takiego uważał i nie upomniał się o czynsz na pierwszego...

Ale dojdź tu z takimi harpagonami do końca! Oni gotowi udawać, ale tylko ludożerców, gdy przychodzi żywcem ściągać skórę z biednego lokatora!...



Zagadki do nagrody.

Przysłowiówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną zgłoskę i ułożyć z nich nowe polskie przysłowie:

1) Kto kłamie, ten kradnie.
2) Kto wysoko mierzy, nizko trafia.
3) Czem się nie naje, tem się nie naliże.
4) Dziesiąta woda po kisielu.
5) Mnie dziś, jutro tobie.
6) Kto wiatr sieje, burzę zbiera.
7) Kto milczy, ten przyzwala.
8) Kto długo lega, tego chleb odbiega.
9) Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.
10) Do czasu dzban wodę nosi.
11) Za prawdę ludzie giną.
12) Kto się raz uparł, temu nie poradzi.

Łamigłówka.

Ułożył J. Tabor, Bochnia

Uzupełnić podane wyrazy. Pierwszy rząd, czytany z góry na dół, utworzy nazwisko bardzo dziś popularne.

—ara
—ron
—era
—ora
—gon
—ora
—ara
—mir
—ero.

Kwadrat magiczny.

Ułożył Sz. Kiliński, Nowy Jiczyn.

Podane litery uporządkować w ten sposób, by utworzyły cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a
a a a d
d m m m
m o r r

Znaczenie wyrazów: 1 Imię męskie. 2. Inaczej pani 3 Bożek rzymski. 4 Widziadło.

Przysłowiówka.

Ułożył Sz. Kiliński, Nowy Jiczyn.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

boa, dąb, rok, las, gile, łozy i rogi.

Logogryf.

Ułożył Karol Benda, Wiedeń.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy trzy pierwsze słowa popularnej obecnie piosenki wojennej

```
            — □ —
          — — □ — —
        — — — □ — — —
      — — — — □ — — — —
        — — — □ — — —
          — — □ — —
            — □ —
              □
            — □ —
          — — □ — —
        — — — □ — — —
      — — — — □ — — — —
        — — — □ — — —
          — — □ — —
            — □ —
```

Znaczenie wyrazów: 1. Wykrzyknik. 2. Inaczej ziemia 3. Utwór Zapolskiej. 4 Imię żeńskie. 5 Bohater z czasów Kościuszki. 6 Tytuł. 7. Imię żeńskie 8. Samogłoska 9. Mieszkania pszczół. 10 Imię męskie. 11. Człowiek wyśmiewający wady innych. 12. Przymiotnik na oznaczenie czegoś bardzo dawnego. 13. To, co każdego z nas czeka. 14. Inaczej ubranie. 15. Objaw wielkiego smutku, czasem zaś i radości.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Chan Zet oświeci co dnia tanio

Równanie.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć tyle zgłosek, ile ich wskazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem zaś i trzeciem dwa tytuły jego utworów.

$$\frac{a}{2}+\frac{b}{2}+\frac{c}{2}+\frac{d}{2}+\frac{e}{3}+\frac{f}{2}=x$$

$$\frac{g}{3}+\frac{h}{3}+\frac{i}{3}=y$$

$$\frac{j}{3}+\frac{k}{3}+\frac{l}{3}=z.$$

Znaczenie wyrazów: a) Delikatna materya. b) Suknia żydowska c) Narzędzie gospodarskie. d) Krzew ogrodowy. e) Pasorzyt ludzki. f) Postać z trzeciej części „Dziadów". g) Krzew leśny h) Kwiat. i) Jagody. j) Rodzaj jabłek. k) Owoc południowy. l) Ciało niebieskie.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Żołnierz strzela już pod raka.

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

JAN I DE KOZZA.
TAD Y ROGAL
ART. U. DOJKO
SOTER EW. STARK.
AR. R. MYZAN.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Kazimierza Glińskiego:* **Stare lwy.** Powieść

Rozwiązanie zagadek z Nr. 22.

Szarada: Tytoń

Trójkąt magiczny:

A k s e n t o w i c z
K o n s y s t o r z
S z a m p a n i a
E t y k i e t a
N o z d r z a
T o m b a k
O m e g a
W a z a
I n o
C o
Z

Równanie:

Żelazo + **rom**boid + **mo**skity = **Żeromski.**
Polonez + **pio**un + mamałyga = **Popioły.**

Zadanie do przestawienia: Kto wiatr sieje, burzę zbiera.

Łamigłowka:

Oko
Etu
lęk
osa
Oka
pan
Ems
Don
asy
akr
dar
Ely
Nil
Jln
kot
Ida
Ewa
kra
wór
Ito.

Zadanie do przestawienia: Pij, coś sobie nagotował.

Zadanie do przestawienia: Jaki pan, taki kram.

Kwadrat magiczny:

A n a t o m i a
m e t a l o i d
W a r s z a w a
k o ł o w r ó t
F i l i p i n y
T r y p o l i s
p a r m e z a n
N a p o l e o n

Bilety wizytowe: Komendant łodzi podwodnej. Szef sztabu generalnego. Nuncyusz papieski. Oficer gwardyi. Dyrektor teatru

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: D. Sedyńska Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków, S. Wysoczański Poznań, M. Planecka Kraków, Z. Sperling Wiedeń, M. Sokołowska Kraków, S. Karwowski Gniezno, H. Bukowska Winnica, R. Topolnicki Wiedeń, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, M. Kalinowska Mor Ostrawa, T. Nikiel Kraków, F. Horak Oświęcim. S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, J. Stępień Budapeszt, S. Galiński Praga, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Biała, K. Makowski Zakopane, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków, H. Mańkowski Wiedeń, J. Górka Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnawa, H. Kozicka Tarnawa, S. Wilczyński Kraków, S. Mróz Wiedeń. S. Wiewiórowski Poznań, B. Artosz Wiedeń. K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Praga, A. Siatka Kraków, M. Kowalska Kraków, J. Wysoczański Jasło, R. Wolański Wiedeń, I. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń, A Waga Kraków, K. Langer Berno. W. Chorąży Nowy Sącz, Z. Szymanek Nowy Sącz

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Stępień, Budapeszt.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Nakładem księgarni Maryana Hasklera w Stanisławowie, (czasowo Wiedeń III Salmgasse 21, III/10 lub c k. nadworna księgarnia M. Perles Wiedeń I) opuściły prasę drukarską dwie serye artystycznych kart widokowych, przedstawiających najpopularniejsze osobistości z pierwszej brygady Legionów polskich zostających pod dowództwem Piłsudzkiego, a wykonane nader udatnie przez artystę malarza Leopolda Gottlieba.

Cena jednej seryi, obejmującej sześć kart, wynosi tylko koronę.

Dalsze serye, przygotowywane obecnie przez uzdolnionego artystę, pojawią się niebawem w handlu księgarskim.

Wydawnictwo to, bardzo na czasie, zasługuje na jak najszersze poparcie i rozpowszechnienie.

Pozatem ogłasza ta sama firma subskrypcyę na mający się pojawić w sierpniu bieżącego roku w wykonaniu światłodrukowem Szkicownik z I. brygady Legionów polskich (zwyż 100 oryginalnych rysunków), według miedziorytów Leopolda Gottlieba, artysty malarza i Legionisty z wstępem historycznym Juliusza Kadena, oficera sztabu I brygady.

Część dochodu przeznaczona na cele humanitarne wiedeńskiej Delegacyi Samarytanina polskiego.

Celem ustalenia wysokości nakładu tego jedynego w swoim rodzaju wydawnictwa, wymagającego olbrzymiego wkładu, otwarto subskrypcyę w wysokości 5 koron za egzemplarz stylowo oprawny.

Po wydaniu „Szkicownika" cena będzie znacznie podwyższona

Subskrypcyę przyjmuje do 1 lipca b. r. Maryan Haskler. Wiedeń III. Salmgasse 21, III/10.

K. Łepkowski: **Szlakiem Legionów 1914—1915.** Z illustracyami Józefa Swirysz Ryszkiewicza. Wiedeń 1915 Nakładem Stanisława Libelta. Skład główny w księgarni Hermana Goldschmiedta, G. M. B. H., Wiedeń I. Wollzeile 11. Z drukarni A Holzhausena we Wiedniu.

Pomiędzy publikacyami, które pojawiły się w obecnym czasie, a pozostają w związku z toczącą się wojną, zbiorek poezyi K. Łepkowskiego zająć musi bardzo poczestne miejsce Zbiorek to niewielki, zamieszczone w nim utwory są przecież tak rzewne, tyle w nich uczucia, że czyta się je z prawdziwą przyjemnością. Wydanie bardzo staranne, ozdobione kilku udatnemi illustracyami Ryszkiewicza, przedstawiającemi sceny z życia Legionistów.

Cena bardzo przystępna 1 K. 50 h. za egzemplarz oprawny.

Odpowiedzi Redakcyi.

Szanownych Czytelników, nadsyłających rozwiązania zagadek, zawiadamiamy, iż z powodu stanu wojennego i jego następstw, listy i kartki z rozwiązaniami nadchodzą do Redakcyi często dopiero po zamknięciu numeru, wobec czego nie mogą ich nazwiska być w należytym czasie w liście rozwiązujących pomieszczone.

Aby powetować tę szkodę, zaliczamy je do ubiegających się o nagrodę w każdym następnym numerze.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska Klisze własnego zakładu Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego